Rok V. Kraków, 15 września 1902 r. Nr. 18.

„BOCIAN“

Wychodzi 1-go i 15-go każdego miesiąca.

Kwartalnie wraz z przesyłką pocztową 2 koron = 2 marki.
Kwartalnie 1 rbs., z przesyłką pocztową 1 rbs. 25 kop.
Cena pojedynczego numeru 40 halerzy, 20 kop.

Adres Redakcyi i Administracyi: Kraków, ul. Filipa l. 23.
TELEFON Nr. 479.
Redaktor: STANISŁAW LIPINSKI.
Główny skład na Lwów: Ajencya dzienników, Pasaż Hausmana l. 9.

Główny skład na Królestwo Polskie w księgarni G. Centnerszwera, Warszawa, Marszałkowska 143.



— Wprost nie pojmuję ciebie! jeśli się zgadzasz na wszystko, to pocóż zwlekać? ten mur nie stanowi chyba dla mnie przeszkody...

— Rozumie się, ale ja ci radzę bądź jeszcze trzy dni cierpliwym...

C. k. Sąd Krajowy jako prasowy na wniosek c. k. Prokuratora państwa po myśli § 49 p. k. orzekł, że zamieszczone w Nrze 17 czasopisma »Bocian« z dnia 1 września 1902 artykuły pod tytułem: I. »Lucynka w Karlsbadzie« od »Józieczka« do końca strona 3. II. »Podwiązka« od »W końcu usiadła« do »humoru po drodze« strona 3 łam 3. III. pod ostatnią ryciną na stronie 7 słowa od »Znów mam przyjemność« do »niedołęgo« IV. »Mówią ludzie« od »Owszem radość« do końca, strona 8. V! »U góry« od »Wzrok mój pada« do końca, strona 8. VI. »§ 516« od »Ach tak« do końca, strona 9 łam 2. VII. Na stronie 12 pod 1 ryciną słowa od »Tak w hamaku« do »z gorąca« zawierają znamiona występku z § 516 uk. że zakazuje się rozszerzania tych artykułów, zatwierdza się zarządzoną przez c. k. Prokuratoryę Państwa konfiskatę pomienionego numeru a cały nakład takowego ma być zniszczonym albowiem w artykułach tych przedstawione są czyny niemoralne, obrażające wstydliwość i obyczajność w sposób gruby i publiczne zgorszenie wywołujący. C. k. Sąd krajowy jako pras. Kraków 31 sierpnia 1902. Podpis nieczytelny.

Szczyt impertynencyi.

Ona. Na miłość Boską, Alfonsie, co to zaszło między tobą a mężem moim? Mów, drżę cała ze strachu...

Alfons. Eh, nic takiego! On jest zazdrosny więc prosił mnie, żebym zaniechał tych wieczornych wizyt u ciebie...

Ona (z trwogą.) — No... i będziecie się bić?...

Alfons. Ani się śni! Ja mu tylko kategorycznie zabroniłem mieszać się do naszych prywatnych stosunków..

Cichy spólnik.

Pan Cohn (do swego konkurenta.) Jak pan nie przestaniesz szkalować i oczerniać firmy „Salomon i Syn“, to ja pana będę wyrzucacz z wszystkie schody, że pan koszcze swoje bedże zbierał... Bo muszi pan wiedziecz, co ja jezdem czychy spólnik od te firme...

Z „hofu“ kasarnianego.

Porucznik. Feldwebel! Rekrut *Dziurka* dostanie 6 godzin szpangów bo rozmawiał podczas „habt-acht“! Jak ja zakomenderuję „habt-acht“, to ma być tak cicho, że grób wobec tego byłby zwykłym miejscem jarmarcznem...



PARADOKS.

Gospodyni. Co? Jedwabne halki to pani nosi, a za mieszkanie to pani nie płaci? To by mi się podobało...

Taka panna. Ależ moja pani, przecież jajedwabne halki tylko dlatego noszę, żebym pani mogła czynsz zapłacić...

Nasze dzieci.

Mama. Adasiu! Co byś chciał dostać od papy na urodziny?

Adaś (6-letni.) Klucz od bramy.

Dobre maniery.

Mąż. A ja ci powiadam: widziałem, jak całowałaś tego porucznika...

Żona. Ale to tylko z kurtuazyi... on mnie najpierw pocałował...

W ATELIER

Modelka. Zabraniam panu kategorycznie takie propozycye mi robić... pan dobrze wiesz, że tylko z biedy jestem modelką...

Malarz. Ależ moja droga, jakżesz możesz ze swojej biedy robić tak wielką cnotę...

NASI ŻEBRACY.

— Łaskawa, piękna pani daj grosik ubogiemu kalece...

— Nie mam drobnych mój kochany.

— O, to nie może być, taka ładna buzia, takie nóżki i brak drobnych — chyba, że paniusia dopieroco wyszła na miasto...

Facecye autentyczne.

Panna Górska, artystka (?) teatru miejskiego jest bardzo niepunktualną — ustawicznie i to bardzo spaźnia się na próby. Onegdaj, gdy się o całą godzinę spóźniła na generalną próbę, czynił jej dyrektor gorzkie wyrzuty.

— Proszę pani, tak dalej być nie może! Pani sobie spacerujesz w najlepsze z facetem, a tu wszyscy na panią czekają...

— Dyrektor wybaczy! — rzecze na to panna G. — Wszak sam pan dyrektor zawsze powiada, że najpierw idzie interes a potem rozrywka...

MIŁY PACYENT.

Lekarz. Celem wzmocnienia porostu na głowie daję panu tutaj flaszkę wódki, zaprawionej środkiem mojego wynalazku... codziennie rano i wieczorem niech pan sobie mocno naciera głowę...

Pacyent. A czy nie wystarczyłoby, panie doktorze, gdybym wódkę pił a głowę nacierał flaszką...

Klucz od bramy.

(humoreska).

Poznałem Zośkę przed wystawą jubilera Czaplickiego — eh, nie! toż to była Wanda, którą tam po raz pierwszy zobaczyłem! Hm, gdzie ja ją poznałem? Może to było w Teatrze ludowym albo w poczekalni tramwajowej, albo — halt! już mam! w parku krakowskim. Państwo wszak znacie park krakowski?... tam do dyaska, toż tam także nie; więc gdzież to mogło być? Ale proszę mi wybaczyć, że was tak nudzę, łamiąc sobie głowę, gdzie ja Klarę, eh nie! Wandę... to jest... chciałem powiedzieć Zośkę poznałem — podczas gdy ja właściwie mam zamiar opowiedzieć wam zajmującą historyjkę.

Faktem jest, że Zośkę gdzieś i kiedyś poznałem. Jednem słowem, pewnego poranku skonstatowałem, że w starodawnych murach kochanego bogobojnego Krakowka, rezyduje dziewczę, imieniem Zosia, przecudne dziecko, liczące dopiero kolosalnie mało wiosen. Skonstatowałem następnie, że dziewczę owo mnie się dyabelnie spodobało i że następnie ja w jej oczach musiałem znaleść szczyptę łaski, wniosek, który się rzeczywiście sprawdził — bo w przeciwnym razie nie mógłbym Państwu niniejszej historyi opowiedzieć.

A zatem — kochaliśmy się. Początkowe randki miewaliśmy w Parku Jordana; tam można w pierwszym stadyum miłości zupełnie przyjemnie, ba nawet rozkosznie rozmawiać i szeptać... Ale młodym sercom wkrótce taka samotność nie wystarcza. Wszak wszyscy znają ową tęsknotę zakochanych, za jakąś malutką, drobniutką, samotną wysepką, wśród fal oceanu, gdzie by mogli i t. d. i t. d. No, ostatecznie nie musi to być wśród oceanu. I my też znaleźliśmy naszą wysepkę. Pokoiczek Zosi przedstawiał także uroczy krajobraz. Ale proszę, proszę bardzo! Tylko bez tych złośliwych uśmiechów! To dziwne! Wszyscy powszechnie sądzą, że młody człowiek, jeśli przekroczy próg pokoju przystojnego dziewczęcia, to tylko po to, aby później, gdy napisze jaką historyjkę dla „Bociana“, swym czytelnikom nasunąć na myśl takie zresztą powszednie zdanie: aha! reszty się już domyślamy..

Otóż nieprawda! Siadywaliśmy na sofce i wspólnie czytali. Ona entuzyazmowała się Rodziewiczówną. Ja przyniosłem bajki „Z tysiąca i jednej nocy“. Pewnego poranku Zosia znowu przyniosła bajeczki „Boccacia“ — Dekamerona.

Aż do owego dnia nie znałem tej książki, ale już po przeczytaniu dziesięciu tych grzecznych historyjek, doszedłem do przekonania, że ta cała lektura ostatecznie nie jest bardzo stosowną dla młodego dziewczęcia — postanowiłem, tedy, że za każdym razem co najwyżej wolno będzie przeczytać jedną opowieść. Ale ustawicznie przecież czytać nie sposób; to też od czasu do czasu przerywaliśmy lekturę, aby trochę szeptem porozmawiać, by mama przez drewnianą ściankę nie usłyszała. Tu i owdzie skradłem jakiegoś całuska, ale muszę wyznać, że Zosia była solidnym dłużnikiem, bo natychmiast oddawała — i to z procentem.

Nie do uwierzenia, jak szybko nam chwile mijały! Ledwo się człowiek oglądnął, już było rano — wówczas schodziłem z poddasza po cichu, w skarpetkach, trzewiki w ręku, aby najmniejszego szelestu nie spowodować. Bo trzeba wiedzieć, że ogromnie na to zważałem, aby mnie zacna mama mojej Zosi nie przyłapała — wprawdzie niczego się nie potrzebowałem obawiać, ale miałem jakieś takie niejasne uczucie, że łatwo mogłoby między nami przyjść do niebardzo miłych dyssertacyj. Także sąsiedzi, gdyby mnie zobaczyli, mogliby łatwo jakieś niecne rzeczy przypuszczać — a trzeba znać kochanych sąsiadów, którzy w okamgnieniu z igły robią widły. Schodziłem zatem zawsze, zanim stróż bramę otworzył — Zosia zaś, również w pończoszkach towarzyszyła mi, aby mi własnoręcznie bramę otworzyć.

Nadeszła zima. Byliśmy, o ile sobie przypominam, już przy 87 opowieści Boccacia, gdy ja

Niemiła wątpliwość.

Bankier S.: O najdroższa Lolu! Raz cię pokochać a potem umrzeć...

Panna Lola (do siebie). Gdybym tego była pewną...

Ma racyę.

Panna Ella, artystka dramatyczna do ról ekscentryczno-modernistycznych, oczekuje w stroju prawie... prawie adamowym (pardon: ewowym) na otomanie dyrektora pewnego teatru, który ją chce zaangażować.

— Jakto? — rzecze na to jej matka — w takiej toalecie przyjmiesz dyrektora?...

— Tak jest! Wszak on mnie poznał w kąpielach morskich, więc bardzo łatwo mógłby mnie nie poznać...

Dobre serce.

— Wiesz, moja droga, ten Lolo to niebezpieczny człowiek! Wczoraj przysięgał mi, że jeśli go nie wysłucham, zabije mnie, mojego męża i siebie...

— A co ty nieszczęsna uczyniłaś?...

— Uratowałam życie trojga ludzi..

Jego punkt widzenia.

Włamywacz (zaskoczony przez policyę podczas „roboty“.) Psiakrew! Znowu polipy! Niepewność stosunków w Krakowie coraz bardziej się zwiększa...

Zadanie rachunkowe.

Uważaj, dam ci zadanie rachunkowe: trzech mężczyzn przychodzi do restauracyi. Pierwszy miał w kieszeni 1 złr. 20 ct., drugi 1.30 a trzeci 1·40 ct. Usiedli przy stole i zaczęli razem grać. Gdy skończyli grę pierwszy miał 2 guldeny, drugi 1 złr. 70 ct. a trzeci 1 złr. 90 ct. Jakim to sposobem możebne?

— Zaczekaj, niech się namyślę...

— Ja ci powiem, bo nic nie wymyślisz: oto pierwszy grał na skrzypcach, drugi na flecie a trzeci na klarnecie a gdy skończyli grać poszli do gości z talerzem zbierać...

Z lwowskiego bruku.

(Autentyczne).

Znany na bruku tutejszym stary lowelas pan Sk. na jednem z ostatnich przedstawień „Wdowy z Malabaru“ wsunął się za kulisy i napotkawszy tam pannę Milcię, chórzystkę, zaczął ją namawiać, aby po spektaklu pojechała z nim do Fleischmana na kolacyę.

— A czy do separatki? — pyta się panna Milcia ze znaczącym uśmiechem.

— Ależ naturalnie — odpowiada pan Sk. — tylko do separatki...

— O... przykro mi bardzo, ale nie mogę — wymawia się panna Milcia — pan jest w separatce zanadto niebezpieczny...

— Co pani mówi, i któż to pani powiedział — pyta się zadowolony tą pochwałą starowinka...

— Ktoś, kto pana zna — śmieje się panna Milcia — i wie o tem dobrze z doświadczenia...

— No! któż to taki, kto? — dopytuje się ciekawie pan Sk. — niechże mi pani wreszcie powie...

— A pan się nie domyśla?... Moja mama...

W PRZEDPOKOJU.

— Więc pani naprawdę niema w domu malutka.

— Tak proszę łaski pana...

— No, to bardzo dobrze!... Spodziewam się, że twój pan nie będzie mi miał za złe jeśli zabawię się z tobą godzinkę...

— Panie! niemożna! Mój pan jest więcej zazdrosny o mnie, niż o panią!...

Złapał za słowo.

— Na myśl, że pozwoliłam się tak oszukiwać, gotuje się we mnie ze złości!...

— To niemożliwe! bo o ile wiem, to ty nie umiesz wcale gotować!...

Autentyczny przebieg sprawy szambelana Leszka Prus Wiśniowskiego.

(Podług dzienników krajowych).

1. Września. Straszny nowy skandal. Dyrektor Banku Galicyjskiego Leszek Prus Wiśniowski sprzeniewierzył 500.000 koron.

2. Września. Po ścisłem obliczeniu deficyt dyrektora Banku Galicyjskiego Leszka Prus Wiśniowskiego doszedł do miliona koron. Defraudant drapnął.

3. Września. Leszka Prus Wiśniowskiego widziano na pokładzie okrętu „Dam-Nura“ w drodze do Ameryki. Towarzyszyła mu znana dama z półświatka. Deficyt ściśle obliczony wykazuje 1.212.114 koron i 17 i $^1/_2$ halerzy.

4. Września. Przy bliższem badaniu okazało się, że deficyt jest mniejszy o 9 koron i 4 halerze od sumy wczoraj podanej.

5. Września. Komisya kontrolująca Banku Galicyjskiego przekonała się, że strata wyniesie zaledwie 411.000 koron i może kilkadziesiąt halerzy.

6. Września. Bank Galicyjski zaprzecza, jakoby Leszek Prus Wiśniowski był kiedykolwiek jego dyrektorem. Na zabezpieczenie straty 218.000 koron, ma Bank pierwszą hipotekę na „Czytelni katolickiej“ i na „Przedświcie“, którego pisma W. był akcyonaryuszem.

7. Września. Pan Leszek Prus Wiśniowski ogłasza, że nie uciekał lecz dla odpoczynku osiadł sobie w Tenczynku. Bank Galicyjski nie tylko że nic nie straci ale jeszcze parę krajcarów zarobi.

8. Września. „Pewna dama z półświatka“ z oburzeniem zaprzecza aby towarzyszyła szambelanowi Wiśniowskiemu do Ameryki. Z „gołymi“ z zasady się nie wdaje.

9. Września. Pokazało się ostatecznie, że Leszek Prus Wiśniowski całkiem nie istniał, a więc nie mógł narazić Banku Galicyjskiego na jakiekolwiek straty.



pewnego poranku — właściwie była to jeszcze ciemna noc — wychodząc od Zosi, spotkałem na ulicy grono moich kolegów, którzy właśnie kończąc nocną birbantkę, szli do Rosenstocka na „białą“ kawę. Zabrali mnie z sobą. Gdym potem wracał do domu, było już rano. Zimny, suchy poranek grudniowy. Otuliłem się jak mogłem w palto i drżąc ze znużenia i zimna, powlokłem się do domu. Droga moja wiodła koło placu szczepańskiego. Tłum, ścisk, bo właśnie przekupki rozbijały swoje kramy a i niektóre panie krakowskie, słynące ze swej oszczędności, chcąc jak najtaniej nabyć potrzebne artykuły, już o tak wczesnej porze stawiły się na targu. Wspomnienia ubiegłych chwil były jeszcze tak świeże, że absolutnie nie byłem w stanie myśleć o czemś poważniejszem. Prawdę mówiąc, to w owej chwili o niczem nie myślałem, tak byłem tępy na wszystkie zewnętrzne wrażenia. Torowałem sobie drogę wśród tłumu. Tymczasem moje nieszczęsne fatum trop w trop szło za mną. Na rogu, koło starego teatru, stanęła przedemną oko w oko, mama.

Zbladłem... czułem całkiem wyraźnie, jak serce mi się gdzieś obsuwało w dolne regiony mojej garderoby. Znałem ją wprawdzie z daleka — była „kupcową“ z placu szczepańskiego — i ona mnie znała, widziałem to po wyrazie jej szarych, kocich oczu. Stała tedy przedemną, jak słup żelazny, ręce w biodrach i wpatrywała się we mnie. A ja — drżałem ze strachu. Tak jest! Nie wstydzę się wyznać, gdyż to, co mnie następnie czekało, to był najwyklejszy skandal — przed tak cennym audytoryum, jak przekupki z placu szczepańskiego. No, a teraz zaczęła! Przeżegnałem się w duchu. Ale jakoś dziwnie cichym, przytłumionym głosem:

— No! Teroz to mi się pon już nie wyśliznie! Widzis go jaki frajer! Juz downo chciałam z panem pomówić tak we óćtery ocy! To muse panu odrazu powiedzieć: to musi juz ustać! No powiedz pan sam: ma pan za dwa centy rozumu, ze nie widzis co z tego moze wyniknąć? Śmierć, śmierć może spotkać moją Zośkę... ty lekkomyślny cłowieku.. Ale jo jeszcze jestem na świecie, jo jesce cuwom nad mojom dziewuchą... Nawet tego pon nie może sobie spenetrować, co moja dziewucha może dostać zapalenia płuc, jak tak z ciepłego pokoju w pończochach na zimne schody wychodzi, żeby panu bramę otworzyć? Co? Heeę? To już raz na zawsze ustało!! Rozumie pon? Od dzisiejsego dnia ja sama będę panu bramę odmykała... tylko niech pon korone na szpere zawsze przyszykuje...

Skarga Józia i Lucyny.

Czuje dobrze mądry Józio
Czuje dobrze i Lucyna,
Że ludowy teatr górę
Ponad niemi brać zaczyna.

Więc się zeszła raz w dyrekcyi
Familijna rada tajna
I powzięła wnet uchwałę
Pójść ze skargą do Friedleina!

I wpłynęła skarga straszna
Do naszego grodu mera,
Że Zawadzki Kotarbińskim
Repertuar wciąż odbiera...

Zapadł wyrok w sprawie owej,
Który strasznie nas rozczulał —
Odpisano Józienkowi:
— „Nos do ula, nos do ula“...

Dwuznacznie.

— Pani, czyż to być może! Więc to jest twoje pierwsze *randez-vous*?

— Tak, pierwsze moje *randez-vous* dzisiaj...

Na ulicy.

— Ależ panienko, proszę mnie posłuchać! Niechże pani będzie rozsądną...

— Aha! rozsądną! Już ja wiem, że panowie wtedy mówicie, żeby być rozsądną, kiedy właśnie trzeba zrobić jakieś głupstwo!...

Tatrzańskie białe rymy.

Pod smrekiem na turni
Przy perci i żlebie
W serdaku z ściupagą
Maciek Hankę ściska.

Ściska ci ją ściska,
Aż się dziwi grań,
Bo góral jest tęgi
A frajerka też.

Tetmajer to w rymy
Kunsztowne ułoży,
Bo i on jest kontent
Gdy dobrze się bawi.



GDYBY.

— A zatem moja pani, może nakoniec zdecydujesz się powiedzieć mi, kto to był ten pan, którego zastałem wczoraj u ciebie...

— Ba! gdybym to ja sama wiedziała!...

U malarza.

— Proszę pana! Pragnęłabym mieć mój portret.. Ile to może kosztować...

— O pani! Tak piękną kobietę jestem gotów sportretować bez żadnego wynagrodzenia...

— Tak?? O, serdecznie dziękuję... Toby mnie właśnie za wiele kosztowało...

Zna ją.

— Patrz Lili, Hela ma znów nową toaletę, a ja myślałam, że ona już naprawdę zaczęła być wierną swemu mężowi...

Zrozumiał go.

— Serwus Kazek! czy nie wiesz co słychać z Wackiem?

— Z Wackiem? Biedak! od dwu dni jest już w agonii...

— Naprawdę? a czy to takie nudne zdrojowisko?...

Wierna.

— Zdradzasz mnie Hela! A czy pamiętasz jak przy blaskach wschodzącego słońca przysięgłaś mi być wierną po grób?!...

— O mój drogi! Możesz być pewny, że jak długo słońce świeci, to dotrzymuję danej ci przysięgi!...

Protest.

Otrzymujemy następujące oświadczenie:

Z bólem w sercu a nawet i gdzieindziej dowiedziałyśmy się, że ma być zawarty kompromis w sprawie Morskiego Oka. Oświadczamy wobec tego kategorycznie, że nigdy na to nie zezwolimy. Postanowiłyśmy jednogłośnie udać się na grunt sporny i ciałami naszemi zagrodzić drogę Węgrom. Położymy się jak jeden mąż przed żandarmami węgierskimi — niech robią co chcą, a my nie ustąpimy. Wszystko im damy, ale nie damy ani kawałka spornego gruntu.

W imieniu wszystkich
Ozdrowiczowa.

Tajemnice krakowskie.

I.

Pani S. ma ładne oczy,
Rączki, biuścik i tam dalej,
Więc się każdy do niej wdzięczy
I co widzi mocno chwali.
A największym bywał chwalcą
Pan G. znany bawidamek
Co oddawna już wytrychy
Do mężowskich robi klamek.
Pojechała pani na wieś,
Mąż odwiedzał ją w soboty,
Raz przyjechał wcześniej, w piątek,
Wrócił... czarny ze zgryzoty.
G. ucieka, gdy go ujrzy,
Pani ma spłakane lico...
Co się stało nie wiem, gdyż to
Jest pokryte tajemnicą.

II.

Dyrektorem był ogrodu,
Co zamorskie ma rośliny,
Jako wielki mąż uczony
Stroił czoło we wawrzyny.
Miał za sobą rząd, protekcye,
Więc stał twardo jak opoka.
Każdy mu się nisko kłaniał,
A on patrzał wciąż z wysoka.
Wtem przychodzi rozkaz z góry,
By działalność jego skrócić,
Czyli mówiąc całkiem jasno,
Z dyrektorstwa go wyrzucić.
Co przeskrobał mąż uczony?
Czy gdzie ręce zmaczał — czy co?
Nie wiem, bowiem to pokryte
Jest najgłębszą tajemnicą.

III.

Szambelanem jest papieskim,
A sprzedaje wódkę, piwo,
W bankach wielką grywa rolę,
Sprytnie snując swe przędziwo.
Wtem rozeszła się wieść wszędzie,
Że gdzieś kogoś ktoś orzynał,
Że być może wielki blamaż
Ba! policya i kryminał!
Jednak jakoś wieść ucicha.
Szambelan jest za granicą
Co tam było i czy było
Jest pokryte tajemnicą.



DLATEGO.

— Nie rozumiem ciebie poprostu! Dowiedziałeś się wczoraj, że ten Parkiewicz ma zamiar uciec z twoją żoną i mimo to pożyczyłeś mu jeszcze pięć tysięcy koron...

— Właśnie dlatego!...

W wypożyczalni książek.

— Proszę pana o dwa romanse jeden Zoli a drugi jakiś bardzo skromny...

— Jak widzę, to pani lubi kontrasty...

— O nie, tylko ten drugi ma być dla mamy...

Na huśtawce.

— Antek! a jakby się tak teraz sznur urwał?....

— No to spadlibyśmy razem Zosienko na miękką, murawę...

— Anteczku, a czy ty nie masz przy sobie ostrego scyzoryka?...

PRZYZNAŁ SIĘ.

— Słuchaj Fred musimy zerwać nareszcie, bo to nas do niczego nie doprowadzi... Zresztą przed dwoma dniami zaręczyłam się...

— I cóż to szkodzi?... Ja już od czterech lat jestem żonaty!

Ci z prowincyi.

Jakiś prowincyonalny szlagon wstrzymuje na plantach naszego współpracownika pana G.:

— Przepraszam dobrodzieja, a co dziś grają w teatrze?

— „Wesele“...

I! to nie pójdę! Jutro i tak będę na weselu mojej córki.

OBURZONA.

— Jak śmiesz mówić, że w moim pokoju skrył się porucznik?! Po pierwsze jestem uczciwą kobietą, a po drugie, jak będziesz zanadto krzyczeć, ty możesz oberwać szablą po łbie!...



A tak!...

Na polowaniu w Krzeszowicach baron L. znany jako kiepski strzelec a przytem krótkowidz stoi na stanowisku w towarzystwie leśniczego. Z lasu wychyla się biedny zajączek; pan baron strzela i pyta leśniczego:

— No i jakże?

— Bestya — odpowiada leśniczy — odrazu wszystkie cztery nogi wyciągnął...

— Naprawdę? — dziwi się pan baron.

— Naturalnie! inaczej nie mógłby tak szybko uciec...

PO WILEGIATURZE.

...A tak! tak! Zdradzałeś mnie tu bezwstydniku, a ja, ja byłam ci w Zakopanem prawie wierną!

Jedwabna chusteczka.

(List córki do matki.)

Droga Mamo! Kartkę, w której Ci donosiłam o mojem szczęśliwem przybyciu do Lwowa, sądzę, że otrzymałaś, jak również i list, w którym Ci z najdrobniejszymi szczegółami opisywałam wieczór, dany na moją cześć u ciotki Krystyny. Zatem przypominasz sobie, mamuśko, że podczas deseru znalazłam w migdale dwa ziarnka i że jedno ziarnko dałam do zjedzenia mojemu sąsiadowi, adjunktowi sądowemu Aktowskiemu. Mamuniu, co to za przystojny, inteligentny mężczyzna! Pomyśl sobie tedy, droga mamo, w dwa dni potem dostaję od pana sędziego prześliczny prezent. Z początku nie chciałam przyjąć, ale ciocia Krystyna powiedziała, że mógłby się obrazić, więc w końcu uległam. Zgadnij, mamo, co to było? Nie zgadniesz, mamusiu, nie wysilaj się nadarmo, więc już wolę Ci odrazu powiedzieć: chusteczka do nosa! Ależ kochana, droga mamo, co za chusteczka!! Takiej przecudownej chusteczki w twojem życiu nie widziałaś i a tem mniej używałaś! Postanowiłam sobie nigdy jej nie używać, bo po prostu wielka szkoda by była — chciałam ją tylko od czasu do czasu nosić. O mój Boże! Po co ja przyjęłam tę chusteczkę? Wiele łez i zmartwienia zaoszczędziłabym sobie! Ale mamuniu, abyć mogła zrozumieć całą głębię mojej rozpaczy, muszę Ci chusteczkę ową opisać.

A więc przedstaw sobie kawałek najlepszego białego jedwabiu, wielkości i kształtu talerza, cienkiego jak pajęczyna a mimo to tak mocnego, że z całych sił można było ciągnąć, a mimo to się nie potargał — naokoło obszyty najlepszą brabancką koronką — w jednym rogu różowym jedwabiem wyhaftowany mój monogram. Ciotka Krystyna powiedziała: Ta chusteczka kosztuje co najmniej trzydzieści guldenów. Przedstaw sobie, mamo, jak byłam dumną z tego! Zresztą ciotka była tego zdania, że sędzia musiał się mną bardzo zainteresować, skoro dla mnie naraził się na tak znaczny wydatek. Bo też mój sędzia, to idealny mężczyzna.

Przedwczoraj, kochana mamusiu, wyjechałyśmy z ciotką do Brzuchowic — miała się tam odbyć jakaś zabawa ogrodowa. Ciotka Krystyna koniecznie chciała, bym chusteczkę zostawiła w domu — ale ja prosiłam i błagałam tak długo, aż wreszcie dobra ciotunia uległa. Na nieszczęście były już wszystkie przedziały dla dam zajęte. Byłyśmy więc zmuszone wsiąść do przedziału „dla palących“ co niestety bardzo smutno dla nas się skończyło. Z nami razem jechało czterech panów: jeden stary, trzech młodych. Zaledwo pociąg ruszył ze stacyi, stary usnął i począł w najlepsze chrapać. Niestety inni panowie nie mieli najmniejszego zrozumienia dla mojego tak cennego szczegółu toalety, chociaż zatchnęłam moją chusteczkę w bardzo widocznem miejscu, za ten srebrny pasek, com go dostała na urodziny. W drodze nagle zrobiło mi się bardzo gorąco — dobyłam tedy chusteczki z za pasa i zaczęłam się wachlować. W tem, nagle, wypada mi chusteczka z ręki i leci prosto na owego starego pana, który szeroko rozłożony chrapał na przeciwległej ławeczce... ach, droga, jedyna mamusieczko, jeszcze teraz na samo wspomnienie tego zajścia krwawy rumieniec wstydu mnie oblewa... chusteczka tedy upada. . jak ja to powiem?... no tam, gdzie się u nas kobiet kończy stanik i zaczyna się suknia... Oh! Czemu się pociąg w owej chwili nie wykoleił? Tak tedy spoczywała sobie moja chusteczka tak blisko mnie, a przecież tak daleko! Ani ja, ani ciotunia, nie miałyśmy na tyle odwagi, aby jednym, odważnym ruchem zabrać naszą własność a tamci panowie, zamiast nas wybawić z kłopotu, jeszcze złośliwie się uśmiechali! Jednem słowem straszna sytuacya, łzy w oczach mi stanęły! Wreszcie któryś z panów ulitował się nad nami i zbudził starego, wskazując mu moją chusteczkę. Stary budzi się, przeciera oczy, przelękniony spoziera na ów biały przedmiot i błyskawicznym ruchem chowa moją śliczną, jedwabną chusteczkę w tem samem miejscu, gdzie nieszęśliwie upadła...

Moja droga Mamo! Chciej mi zaoszczędzić dalszego opowiadania... Ciotka i ja o mało nie spaliłyśmy się ze wstydu a tamci panowie tymczasem dusili się ze śmiechu...

Mojej chusteczki naturalnie nie zobaczyłam więcej...

Pozdrawia i całuje Cię

Twoja zasmucona córka
Marynia.

List szambelana z Poznania do szambelana z Krakowa.

Kochany mój kolego w tytule i w losie!
Widocznie na nas obu niebo spiknęło się.
Ciebie oszustem mienią mężowie z „Naprzodu“,
A mnie zrobiono świnią i zdrajcą narodu.

Pluń na to, mój kochany, bo życie jest krótkie,
A rozum każe, aby było wesolutkie.
A zatem, jak kto może, niech je sobie ściele,
Na krzyki rygorystów nie zważając wiele.

Ty wyrosłeś ze szwindlu i szwindlami żyłeś,
Na nich tak w propinacyach, jak bankach utyłeś;
Ja się zaś zapisałem w szereg pruskich ścierek
I już na sam początek dostałem orderek.

Życzę ci powodzenia w twoim interesie,
Niechaj ci każdy dzionek gotówkę przyniesie,
A i mnie niechaj życie rozkosznie upłynie
Wciąż wyżej po lokajskiej wstępując drabinie.

Wołają, żeśmy świnie, — lecz sam przyznasz [przecie,
Że świniom wcale dobrze bywa na tym świecie:
Jedzą i trawią dobrze — zatem mój kochany
Krzyknijmy: górą świnie! *vivant* szambelany!

Morawski m. p.



Wybuch wulkanu.

Z miejscowości Cotarbini, leżącej na wyspie św. Ducha donoszą, że oddawna grożący tej miejscowości wulkan Gunke-Witsch daje znaki życia. Od kilku dni słychać liczne z niższych jego pokładów detonacye. Dym wydobywający się z jego krateru unosi się nad pagórkami Lucyny. Wybuch wulkanu zdaje się być bardzo bliski i grozi całej miejscowości. Stąd też mieszkańcy wywożą pieniądze i kosztowności, a mieszkanki ze strachu nie sypiają po własnych domach.

Dowcipny.

Pan profesor K. starszy człowiek, mający ładną żonę, a spędzający zawsze wieczory po za domem, skutkiem złośliwych uwag swoich przyjaciół powziął jakieś podejrzenia, a chcąc upewnić się w tym względzie skorzystał z nieobecności swojej żony i zaczął badać służącą:

— Marysiu masz tu trzy korony, ale powiedz mi sumiennie, czy jak mnie nie ma w domu, nie przychodzą tu jacy panowie?

— I proszę łaski pana, sumieniem się świadczę, że ja tu nijakich panów nie widziałam...

— Tak — rzekł pan profesor — to dobrze, bardzo dobrze, ale w takim razie oddaj mi nazad te trzy korony...

Taki to ma nadzieję!

Fabrykant trumien do syna: No nareszcie skończyłeś medycynę! Mam nadzieję, że teraz dołożysz wszelkich starań, abym powetował sobie to, co musiałem wydać na twoje studya!...

WYCHOWANIE.

— Nie rozumiem, jak wy, lekarze, możecie tolerować takiego idyotę jak Iksiński! Przecież on nie leczy, ale truje pacyentów!

— Tak! to prawda, ale to właśnie przysparza każdemu z nas klientelę!..

A — wartoby...

Pani X, żona jednego z tutejszych adwokatów, jakoś zaraz po ślubie nie miała zaufania do swego małżonka. Ten brak zaufania kazał jej naturalnie szukać szczęścia po za ogniskiem domowem. Trwało to lat parę, aż pewnego razu pani X szperając za czemś na biurku męża znalazła bardzo czuły liścik od jednej z jej przyjaciółek...

— „No, no, — pomyślała sobie pani X — to mój mąż otrzymuje takie listy od moich przyjaciółek? W takim razie mój brak zaufania był zupełnie bezpodstawny! Wartoby nawet zawrzeć z nim bliższe stosunki!...

Ale.

Doktor B. zaproszony do mecenasowej R. na kolacyę spotyka tam jednego ze znajomych sobie akademików.

— Biedny chłopiec — mówi doktor B. do gospodyni domu — cierpi na bezsenność; wczoraj konsultowałem go właśnie i...

— Ale doktor go przecież nie zechce wyleczyć — przerywa z żywością pani mecenasowa.

Złośliwa.

Kazimierz Tetmajer, bawiąc na świeżem powietrzu w Zakopanem, spotyka na Krupówkach pannę Y. z Warszawy. Ukłon powitalny i wnet zaczyna się rozmowa o pogodzie, która zwolna schodzi na poezyę.

— Ciekawym — pyta p. Tetmajer — jak podobają się pani dzieci mojej Muzy?..

— O — odpowiada na to z niewinną minką panna Y. — takie adoptowane dzieci.



— Że ty zawsze musisz trzymać coś w ustach! jak nie ołówek to cygaro; jak nie cygaro to karmelek; jak nie karmelek to znów coś innego...

— Ha! trudno mój kochany! po pierwsze nie chcę wyjść z wprawy, a po drugie siła przyzwyczajenia... Rozumiesz?...



Do lusterka wciąż zagląda
Bo jej o to chodzi,
Czy się dadzą wziąć na dekolt
I starzy i młodzi...



— Cóż to za napoleońska poza? Ktoby cię nie znał, mógłby sobie pomyśleć...

— Proszę cię bądź cicho! Właśnie w drugim pokoju jest taki, co mnie wcale nie zna...



— Fredku! sza! zdaje mi się, że ktoś nadchodzi...

— No i cóż z tego? Przecież ja już jestem całkiem ubrany...



— Dlaczego pani przyspiesza tak tempo? Pan akompaniator nie może za panią nadążyć...
— Spodziewam się! Taki stary, łysy niedołęga!...



— Panie reżyserze! w tem miejscu chciałabym zrobić małą pauzę...
— Małą pauzę?! Cóż to pani myśli, że na scenie można tak sobie pauzować jak w domu?!...



Dziewczę smutnie spogląda
I tej parze zazdrości,
Bo w ustronie to do niej
Nie zawitał nikt w gości!...

Ze Lwowa.

Tak jesteśmy tu zachwyceni zachowaniem się prezydenta Tchórznickiego w sprawie o Morskie Oko, że przygotowujemy dla niego fakelcug i nazywać go odtąd będziemy Odważnickim.

To samo nazwisko ma przyznać Namiestnictwo p. Gottliebowi, który z taką odwagą strzela przechodniów.

Z prowincyi donoszą, że po strejku chłopów zanosi się po dworach na strejk pokojówek, które żądają osobnego wynagrodzenia za czynności dzienne, a osobnego za nocne zajęcia. Każda Handzia w razie nieszczęśliwego przypadku żąda dwóch krów a nie jednej. Przestraszona szlachta prosi o pomoc wojskową.

Słowo polskie drukuje w odcinku „Pamiętnik akuszerki." Tego jeszcze nawet we Lwowie nie było.

Pewien wielki dygnitarz, opiekun talentu panny Mrozowskiej wyjeżdża do was za urlopem, aby kierować jej pierwszemi krokami na waszej scenie.



W GRACU.

Dobrze, że do Gracu
Wysłano Prokesza.
On Węgrom da radę —
Wszystkich powywiesza.

Przytem wielką litość
Dla Polaków wzbudzi.
Każdy rzeknie: jacyż
Ci biedacy chudzi.

A Winkler łzy roniąc
Westchnąwszy głęboko
Rzeknie: Weź chudziaku
Sobie Morskie Oko.

Na Bielanach.

— Stefek, zdaje mi się, że mama idzie w nasze ślady...

— Nic nie szkodzi, uważaj lepiej żebyś ty sama nie poszła w jej ślady!...

PODWÓJNIE.

— O ile mi się zdaje, to jesteś teraz w bardzo dobrych stosunkach z moim mężem...

— A tak! Ustąpiłem mu właśnie cichaczem jeden z moich stosunków... Przyznaj sama Felu, czy on nie jest teraz podwójnie oszukany...

Na czasie.

— Milciu, czy poszłabyś za mąż za tego kasyera...

— Naturalnie! gdybym tylko wiedziała, że zniosę chorobę morską...

WYJAŚNIENIE.

— Ciociu, co to za strony wojujące?

— Widzisz Lili, strony wojujące to naprzykład swój tatuś i mama...

Czasami mąż ma racyę.

— Mój mąż ma racyę, że na przyjaciół domu nie zawsze można się spuszczać! Już trzy godziny czekam na naszego przyjaciela, który wie przecież, że mąż wyjechał, a jego jak nie ma, tak nie ma!

Pewien rzeźnik.

Czas, Reforma, Kurjerek i Hałas Narodu
(Nie wyłączając Naprzodu)
Rozgłosiły po świecie, że mięso zepsute,
Przez wojskowość wyrzucone,
Za marną walutę
Przez pewnego rzeźnika zostało kupione.
A i w miejskiej radzie
Narobił ktoś krzyku
Przez interpelacyę
O pewnym rzeźniku.

Bardzo jest śliczne
To larum o zdrowie publiczne —
Tylko dlaczego
Owi panowie
Opiekunowie
Znają rzeźnika pewnego,
A nie powiedzą otwarcie
Jak się nazywa
Ów świniobójca, co takie żarcie
Dla klienteli swej przygotowywa?
Czemu nie ma wiedzieć naród „towarzyski",
Mieszczański, żydowski, szlachecki,
Że z mięsa zepsutego pragnie ciągnąć zyski
Pan Satalecki?



Aj waj p. Grossa.

Aj waj, aj waj, wrzeszczał Gross,
Biedny, biedny żydków los,
Bo te szelmy podłe goje
Puszczają się na rozboje.

Czy kto słyszał taki wstyd,
By zarabiać nie miał żyd,
By zeszytów całe pliki
Sprzedawały katołyki!

Aj waj, aj waj, waj, waj, waj
Chodź na pomoc polizei.
I ty panie prezydencze
Katołykom daj po pięcze!

— Panie Grossie, zlituj się
Bo coś z głową twoją źle!
Zkąd Rada ma decydować
Gdzie kto zeszyt ma kupować?

NA PLANTACH.

— Henek, kto to jest ta mała bruneta?...

— Ta? a to jest statystka z teatru miejskiego. Ma tyle gaży, ile wydaje dziennie na anonsowanie się w dziennikach, ale że te inseraty są główną podstawą jej dochodów więc — można powiedzieć, że żyje z własnej gaży...

W cukierni.

— Tylko, czy mąż pani, nie będzie mieć za złe tego, że zawsze chodzimy tak razem...

— O! bądź pan spokojny! On dobrze wie, że pan nie będzie się liczyć z groszem...

Monolog w stylu zakopiańskim.

...Nie doprawdy ten mój przewodnik, to jeszcze strasznie głupi chłopak! Ile razy wybieram się z nim sama na wycieczkę, zawsze namawia mnie, aby się przyłączyć do jakiegoś innego towarzystwa...

DZIWNA...

— Pani ...Iksowa, żona pewnego krakowskiego obywatela powiła niedawno córeczkę.

Fakt ten wśród przyjaciółek szczęśliwej matki nie przeszedł bez wrażenia, a jedna z nich wybrała się tam w odwiedziny. Powróciwszy, opowiada o tej wizycie w kółku znajomych i kończy:

— Mówię wam cudowna dziecina! a jaka podobna do ojca...

— Hm, to dziwne! — przerywa jej na to któraś ze słuchaczek...

Przed sądem.

Niedawno toczyła się w sądzie krakowskim sprawa rozwodowa między panem Wł. a jego żoną.

— Więc pani przyznaje — pyta wyrokujący sędzia, panią Wł. — że mąż złapał panią na gorącym uczynku?...

— Nie na uczynku, ale na otomance — brzmiała krótka „poprawka" pani Wł.

PIERWSZE PYTANIE.

Panna Mrozowska, nowo zaangażowana artystka sceny krakowskiej przyjechawszy do naszego miasta szuka pomieszkania. Na ulicy Floryańskiej wpada jej w oczy kartka z napisem: „W tym domu jest do wynajęcia pokój elegancko stylowo umeblowany z osobnym wchodem"...

Panna Mrozowska dzwoni na stróża...

— Cóż to za pokój jest do wynajęcia?

— Ano pokój ładny, widny, czysty z meblami...

— Dobrze, dobrze, ale czy tam jest i kanapa?

WESTCHNIENIE.

Dyrektor teatru (czytając nadesłane sztuki.) — Ach!... Jak to dobrze takiemu dyrektorowi teatru pcheł...

Także mecenas.

Malarz. Pan popierasz sztukę? A co pan takiego robi dla sztuki?

Parweniusz. Co ja robię?... Hm... sztuczne masło...

Z GŁĘBOKICH DUMAŃ.

— Nie! nie będę już dalej guwernantką; zostanę nauczycielką języków i będę zapozna wać młodych panów z mym macierzystym językiem!

Stylem „Głosu Narodu".

...Pan Atanazy był ubrany w zarzutkę, cylinder, lakierki i żałobę.

Także natręt.

— Nie masz Maniu pojęcia jaki ten Kazek jest natrętny! Nie ma nocy, żeby mi się choć raz nie śnił...

Między przyjaciółkami.

— Proszę cię Lolu, nie bądź tylko taka dumna i nie pysznij się Stachem! Ręczę ci, że on całując ciebie, myśli przecież o mnie...

— Wolę już i to nawet, niż aby ciebie całował a o mnie myślał...

W TAKIM RAZIE.

— Patrz Niunio mi pisze, że znów brak mu pieniędzy i że zawsze jestem dlań droższą nad życie...

— Ha! w takim razie musi cię ogromnie kochać, bo jego życie jak sama wiesz jest potężnie drogie!

Jeśli go zna.

— Ładnie mój panie mężu! Złapałam cię nareszcie! Cóż to znaczy ten list do Mani, w którym piszesz: „Kocham cię bez granic, ręczę ci słowem uczciwego człowieka"...

— Tylko proszę cię, bez żadnych takich awantur. Jeśli mnie znasz, to wiesz, że w tem co czytasz nie ma ani słowa prawdy!

NASZE MĘŻATKI.

Pierwsza. — Nudzę się strasznie...

Druga. — To czytaj jaką pikantną powieść...

Pierwsza. — A to na co? Żebym wiedziała, jakby to mogło być?... tobym się potem jeszcze bardziej nudziła...



NIE WIELKA ZACHĘTA.

Pani domu (na proszonym obiedzie). — No, panno Zuziu, proszę bardzo, może kaczki pieczonej...

Panna Zuzia (sznurując usteczka). — Dziękuję bardzo...

Jej matka. — Moja Zuzia nawet w domu bardzo mało jada.

Pani domu. — Ależ kochana panno Zuziu, proszę się nie żenować, proszę tak, jak u siebie w domu...

Kobieca logika.

— Nędznik! po dwóch latach wspólnego pożycia opuszcza mnie bom go... zdradziła! I ja takiemu osłu, który aż dwa lata na to potrzebował, aby to zmiarkować, oddałam moje serce!



Po pierwszym pocałunku.

— Swoją drogą Janku nie tęgo to poszło...

— Nie bój się! na drugi raz będzie lepiej...

ONA WIE.

— No! Zosiu!... nie bój się! pozwól... tylko jednego całuska...

— Nie! nie! ja wiem już! To się zawsze od tego zaczyna...

Za wiele żąda.

Pan N. (nie może w nocy zasnąć, bo jego sąsiad kłóci się z swoją żoną. Puka tedy do ściany), — Czy nie mógłbym pana prosić o trochę spokoju?

Sąsiad. — Żałuję mocno, ale nie mogę służyć, bo sam go nie mam...

Najwyższa pochwała.

— Słyszałeś kiedy jak Józek gra z swą żoną na cztery ręce? Mówię ci grają tak zgodnie...

— Wiem, wiem! Ktoby ich nie znał, niedomyśliłby się nigdy, że to gra mąż i żona!...

Nowoczesne nad-dzieci.

Helunia (7-letnia). — Papo! czy potrafiłbyś mi wymalować bociana?

Papa. — Nie moje dziecko...

Helunia. — Ale papo! Nie blaguj! Ty byś już potrafił, tylko się żenujesz...

NIE.

— To darmo! dla mnie będziesz pani zawsze najpiękniejszą, najbardziej pożądaną kobietą w świecie!...

— Być może, ale nie darmo!...

Między małżonkami.

...Wiesz Maniek, mąż Ireny ma teraz takie stanowisko, że ona może nawet być już i porządną kobietą!

Z „hofu" koszarowego.

Wachmistrz. — Frajter Kulka!

Ja cię dotychczas uważałem za mądrego człowieka, ale widzę teraz że to było złudzenie optyczne...

Za wiele wymaga.

Podlotek. — Przejeżdżaliśmy tunel i nikt mnie nie pocałował! To straszne! Zapiszę to do księgi zażaleń...

U pośrednika małżeństw.

Pośrednik. — Mam tu dla pani dwóch poetów: jeden żąda 40.000 guldenów posagu a drugi 50.000. Ten drugi jest o 10000 bardziej modernistyczny...

Zawsze fachowiec.

Madame (wychylając głowę z sypialni). — Panie profesorze! Bliźnięta...

Profesor statystyki (łapiąc się za głowę). — Ależ to niemożebne! To się sprzeciwia moim tabelom statystycznym...

Cynik.

— Czy pan już nie masz w sobie ani troszki honoru, poczucia własnej godności?!

— O! to po mojej śmierci wykaże dopiero obdukcya zwłok!

Błędne koło.

— Więc pani nie wierzy moim zapewnieniom?

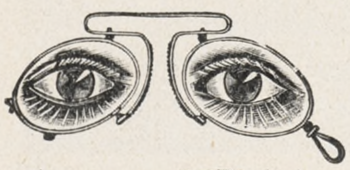
— Nie mogę! Pańskie zapewnienia przychodzą mi bardzo tanio, a gdy ja znów chcę sobie coś zapewnić, to dla pana jest znów za drogo!



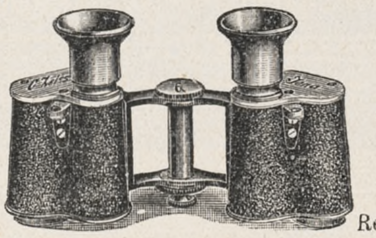
Pannie Arkawin.

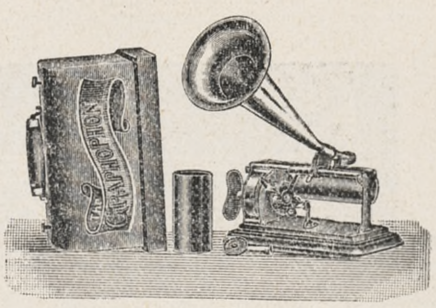
Prawda, że masz ładny głos,
Lecz cię szpeci strasznie... nos.
I po ciemku człek pomaca,
Że garbaty, więc nie caca.
Więc przez litość nad swym losem
Zrób porządek z twoim nosem.

K. Zieliński mech. i optyk, Kraków, linia A-B 39



poleca swój bogato zaopatrzony **magazyn oraz pracownię wyrobów mechaniczno-optycznych.** Wszelkie zamówienia na okulary podług recept PP Okulistów wykonuje ściśle podług ordynacyi we własnej pracowni; szlifiernia szkieł optycznych urządzona podług systemu metrycznego. Poleca zarazem **oryginalne amerykańskie grafofony „Columbia“ gramofony** oraz wałki do tychże ośpiewane przez pierwszorzędnych artystów polskich. Zużyte wałki do fonografów lub grafofonów stacza po 20 hal. od sztuki.





koron 70·—

Reperacye wykonuje się szybko i starannie

Złote Medale i Dyplomy honorowe otrzymał

SAPOMENTHOL

na Wystawach w Paryżu, Londynie, Marsylii i Wiedniu.



SAPOMENTHOL
(Maść Sapomentholowa)

znany od lat wielu ze swej skuteczności, używanym bywa przez lekarzy przeciw

CIERPIENIOM REUMATYCZNYM I POKREWNYM.

Cena 1.40 mały słoik, 5 Koron duży słoik.

Do nabycia w każdej aptece, jakoteż wysyłka wprost.

Ostrzega się przed naśladownictwami, prawdziwy tylko w opakowaniu, jak obok rysunek wskazuje.

Opakowanie, marka ochronna i Nazwa prawnie mi zastrzeżona.

Apteka i Laboratorym chem.-farmaceut.

✳ ✳ **EUG. MATULI** ✳ ✳

w Radomyślu, koło Tarnowa.

Oryginalne maszyny Singera do szycia



odznaczają się wzorową konstrukcyą, trwałością i znakomitem wykończeniem oraz niezrównaną szybkością w szyciu, jakoteż nader pięknym ściegiem.

Nowe Singera Central-Bobbin i V. S. familijne maszyny do szycia są doskonałościami, na jakie zdobyła się technika w wyrobie maszyn do domowego użytku. Odznaczają się one lekkim i cichym chodem, są nadzwyczaj łatwe w użyciu, niezrównane zaś do robót wchodzących w zakres gospodarstwa domowego, oraz

ozdobnego haftu.

Na maszynach tych dają się wykonać oprócz ozdobnych haftów, monogramy sznurowe oraz haftowane, mereżki, roboty aplikacyjne, hafty smyrneńskie i t. d.

Bezpłatna nauka szycia, haftów ozdobnych, smyrneńskich robót aplikacyjnych oraz ażurowych.

Singera Co. Tow. Akc. Maszyn do szycia (dawniej firma: G. Neidlinger)

Kraków, ul. Szpitalna 40 (naprzeciw teatru miejskiego).

Innych składów w Krakowie nie mamy. Filie: TARNÓW, ul. Krakowska; NOWY SĄCZ, ul. Jagiellońska.



Do nabycia
ROCZNIKI „BOCIANA“
z roku 1901 po 10 kor.

za poprzedniem nadesłaniem należytości lub za pobraniem pocztowem wysyła Administracya. Roczniki z lat poprzednich kompletnie wyczerpane.

---

500 do 1000 koron

miesięcznie mogą zarabiać osoby każdego stanu, pewnie i uczciwie bez kapitału i ryzyka. Proszę tylko nadesłać swój adres pod „A. 32“. Annoncen-Bureau des „Merkur“ Glockendonstrasse 8, Nürnberg. 11—11



Angielskie przybory do podróży

Bieliznę męską, białą i kolorową, Parasole, Parasolki, Laski oraz przybory do Lawn-Tennis, Kapelusze męskie i Czapki do podróży, Obuwie męskie, Kalosze rosyjskie, Płaszcze nieprzemakalne, Koce, Pledy, Derki do powozów.

Necessery męskie i damskie w bardzo wielkim wyborze — poleca

LOUVRE ✱ ZAKOPANE ✱ KRUPÓWKI.

OBAWA MĘŻCZYZN	OBAWA KOBIET
przed ożenieniem się — staje się zupełnie niepotrzebną po przeczytaniu broszury d. Imp. m. H... An... Za nadesłaniem 1 K. 20 h w markach pocztowych — wysyła **E. Jeschor Rixdorf-Berlin**, Kaiser Friedrichstr. 175. Wysyłka dyskretna. Należytość zwraca się, jeżeli nie poskutkuje. 15—20	przed wszelkiemi przykrościami hygienicznemi, jest zupełnie wykluczoną po przeczytaniu mojego illustrowanego katalogu o dotyczących artykułach. Gratis i franco — w zamkniętej kowercie 1 K. 20 h. w markach pocztowych łącznie z broszurą obok wzmiankowaną. Zupełna dyskrecya. **E. Jeschor Rixdorf**, Kaiser Friedrichstrasse 175.

SALVESOL

pochłania **nikotynę**, czyniąc ją zupełnie nieszkodliwą dla palących papierosy, czego **zwykła wata dokazać nigdy nie może.**

To najnowszy wyrób i wynalazek fabryki Tutek cygaretowych „NORIS“ W. Bełdowskiego, Magistra farmacyi w Krakowie.

Cygarniczki papierowe to pierwszy wyrób polski w kraju. Palącym cygara polecam je jako wyrób dobry godny poparcia.

Żądajcie tutek »Noris« ze Salvesolem. Żądajcie cygarniczek »Noris«.

Do nabycia w trafikach i handlach.

Skutki nadużyć niszczących zdrowie, jak pewno i trwale usunąć, poucza jedynie w licznych wydaniach rozpowszechniona już książka illustrowana:

Dra Retau'a
Ochrona własna.

Cena wydania polskiego: 1 złr.
Cena wydania niemieckiego: 2 złr.

Tysiące znalazło w niej objaśnienie swych cierpień, a za użyciem kuracyi w książce tej zaleconej — zupełne uzdrowienie. Za nadesłaniem franco należytości, otrzyma się książkę w kopercie franko przez Magazyn Wydawnictwa R. F. Bierey w Lipsku, Verlags-Magazin Leipzig, Neumarkt 21.

W Krakowie do nabycia w księgarni J. M. Himmelblaua. 6—17

Redaktor odpowiedzialny: **Stanisław Lipiński.** Wydawca i właściciel: **Wacław Lipiński.** Z Drukarni Narodowej w Krakowie.



Przez telefon.

— „Hallo!“ — „Hallo!“ — drogi panie
Tu modniarka przyszła do mnie...
Pan rozumie... mnie potrzeba...
Mnie pieniędzy trza ogromnie!...

— „Hallo!“ — „Hallo!“ — Ja rozumiem,
Serce moje jak wosk topnie...
Dam! Lecz pani pojąć raczy
Czego trzeba mnie okropnie!...